

Michał Wojciechowski

"Grzech dosłowności we współczesnych polskich przekładach Starego Testamentu", Marek Piela, Kraków 2003 : [recenzja]

Studia Theologica Varsaviensia 43/1, 210-212

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marek Piela, *Grzech dosłowności we współczesnych polskich przekładach Starego Testamentu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2003, ss. 376.

Książka ta zawiera rozprawę doktorską przedstawioną w 2003 r. na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor stawia tezę, że dosłowność przekładu negatywnie odbija się na jego odbiorze przez czytelników i przeciwstawia mu zasadę ekwiwalencji dynamicznej. Egzemplifikuje to analizą przekładów Biblii hebrajskiej na polski powstałych po 1945 r. Tytuł pracy jest notabene nieścisły, gdyż greckie księgi ST pominięto. Praca jest obszerna, dobra warsztatowo i starannie zredagowana. Wykorzystuje sporą literaturę fachową, choć i tak wybraną, gdyż nie sposób przytoczyć całą literaturę potencjalnie przydatną przy tak szerokim temacie.

Trzon pracy stanowią trzy rozdziały (II-IV) omawiające różne kategorie językowe. Poprzedza je rozdział wstępny z dyskusją metodyczną (I), a na końcu figuruje krótszy rozdział z wnioskami (V). Przedstawiając kolejne teksty biblijne autor cytuje liczne przekłady, w tym ważniejsze obcojęzyczne, przeważnie proponując na końcu własny. Potem następuje dyskusja sposobów tłumaczenia danego przykładu czy terminu. Materiał omówiony jest bardzo obszerny.

Pierwsza kategoria to pojedyncze leksemy, których literalne tłumaczenie jest mylące. Zaczyna od nazw części ciała, a właściwie od terminu *basar*, które znaczy „ciało”, ale także co innego: człowiek, krewny, genitalia. Przeniesienie na te sytuacje przekładu „ciało” stanowi błąd. (Czy jednak jest to błąd dosłowności, czy błąd mechaniczności?) Następne przykłady obejmują dalsze części ciała, terminy określające pokrewieństwo (*ben*, „syn” to także dalszy potomek i członek grupy) i inne (np. *szem* – imię, ale także nazwa). Uwzględniono czasowniki, m.in. *amar* jako wprowadzenie zdania w mowie niezależnej oraz te, które eufemistycznie oznaczają współzycie płciowe. Uwzględniono też wybrane przysłowki i zaimki.

Następny rozdział krytykuje dosłowne tłumaczenie idiomów. Metafory i metonimie konwencjonalne po hebrajsku często nie są przyjęte po polsku (np. „zbudować dom” znaczy założyć dynastię). Bywa jednak i odwrotnie, metafora po hebrajsku wyjątkowa jest po polsku przyjęta. W obu przypadkach przekład dosłowny myli czytelnika co do charakteru oryginału. Obszernie omówiono przykłady ze słowem „róg” i motywem drogi. Następna grupa to idiomy z nazwami części ciała (ręka, serce, twarz i inne), np. „szukać oblicza” (Boga) itp. nie oznacza wysiłku duchowego, lecz zabieganie o łaskawość. Wśród dalszych przykładów występuje np. „zdechły pies”, co znaczy „śmieć, nędzny robak”.

Kolejny rozdział szczegółowy dotyczy konstrukcji gramatycznych i stylistycznych, przy czym największej uwagi poświęcono funkcji powtórzeń po hebrajsku jako znaczników akapitów i ważnych miejsc fabuły, co nie jest czytelne przy przekładzie dosłownym.

Powyzsze postawienie sprawy zaprasza oczywiscie do dyskusji. Tezy autora wydadaj sie bowiem jednostronne i w zbytniej mierze zalozone z gory. Z tego, ze tlumaczacy doslownie popelniaja liczne bledy, nie wynika, ze ta metoda tlumaczenia jest chybiona.

Zacnijmy od kwestii pozostajacej w ramach rozwazan literackich. Krytykujac doslowny przeklad przenosni i idiomow, pomniejsza autor okolicznosc historyczna, ze wiele z nich po doslownym przełożeniu weszlo do jezyka polskiego i stalo sie czescia jego zasobow – np. niewatpliwly hebraizm „w imieniu”. W jezyku polskim istnieja setki biblicyzmow. Patrzac na to bardziej teoretycznie: tlumaczac utwor obcojezyczny buduje sie zdania nigdy dotad w naszym jezyku nie wypowiedziane i tym samym poszerza sie jego zasieg – inaczej przeklad nie bylby w ogole mozliwy. Nastepnie, wazne dzieła, takze najzupelej swieckie, buduja swój swiat jezykowy, nie powielajac rozwiadan juz gotowych. Gdyby tlumacze z ubieglych wiekow postepowali w mysl zalozen autora, nie doszloby w ogole do zbudowania jezyka chrześcijańskiego po polsku!

Istnieje tez kwestia przypadkow granicznych – wyrazen zrozumialych dla czesci czytelnikow, jak w przypadku idiomow z wyrazieniem „serce”. Dla czytelnika nieprzygotowanego odnosza sie one do uczuc, ale pewne odczytanie w Biblii czy osluchanie w mowie kościelnej pozwala dostrzec w „sercu” synonim psychiki w ogole („mężne serce”). Prawdziwym problemem dla tlumacza jest raczej to, ze znaczna wiekszosc czytelnikow Biblii i uczestnikow mszy nie rozumie w ogole trudniejszego jezyka, czy jest to idiom specyficznie biblijny, czy tez obecny w slownikach jezyka polskiego.

Kolejna kwestia to cel przekladu. Autor zaklada, ze przeklad biblijny podlega tym regulam, co inne. Nie wyciaga konsekwencji z religijnego celu przekladu. Omawia jedynie zapotrzebowanie czytelnika na jezyk podniosly, z ktorego wynika w przekladzie pewna deformacja brzmienia oryginalu, w rzeczywistosci zwyczajnego jezykowo (notabene ksiazka wywodzi ten blad z doslownosci, ale nieslusznie: widać to dobrze na przykladzie NT, gdzie zwykle „jeść” odpowiadajace sciele grece oryginalu bywa przez tlumaczy zastepowane przez „spozyc”). Tymczasem istota problemu lezy gdzie indziej. Wierzacemu czytelnikowi Pisma Swietego nie chodzi o przystepna lekture, lecz o poznanie Bozej prawdy w nim zawartej, ktorej chce sie nauczyc. Autor argumentuje wprawdzie we wstepie, ze statystyczny czytelnik Biblii czyta ja wrywkowo i przypadkowo – czy jednak tlumacz wlasnie takiego winien brać za glownego adresata, obnizajac poprzeczke?

Zalozywszy cel religijny, przeklad doslowny wydadaje sie odpowiedniejszy, a wyrazen w nim zawartych, ktore odbiegaja od ogólnej polszczyzny, czytelnik uczy sie wraz z treścią. Koniecznym uzupelnieniem przekladu, a wlasciwie jego czescia, sa wtedy odpowiednie przypisy. W katolicyzmie obowiazywala zasada,

że bez objaśnień Pisma Świętego w ogóle nie należy wydawać (inna sprawa, czy objaśnienia z popularnych wydań Biblii są udane). W protestantyzmie przeciwnie, uważano, że słowo Boże samo przez się jest zrozumiałe. Ponieważ jednak takie nie było, pojawiło się na gruncie protestanckim zapotrzebowanie na przekłady bardziej przystępne. W gruncie rzeczy książka przyjmuje nieświadomie tego typu założenia.

Tezy autora osłabia też okoliczność, że nie wykonał on żadnego większego przekładu, który byłby egzemplifikacją jego metody. Analizując przekłady istniejące i wskazując sytuacje, w których dosłowność może być myląca, a następnie tłumacząc pojedyncze zdania można istotnie stworzyć wrażenie, że przekład mniej dosłowny będzie trafniejszy. Tymczasem tłumacząc napotyka się stale na przypadki pośrednie, gdzie znaczenie dosłowne łączy się w oryginale z przenośnym. Odchodząc od dosłowności bardzo trudno zachować konsekwencję w metodzie. Przekład mniej dosłowny wykonany pod hasłem ekwiwalencji dynamicznej w praktyce często wpada w parafrazę i bardziej od dosłownego uzależniony jest od egzegezy tekstu z jednej strony, a z drugiej od rozmaitych świadomych i nieświadomych założeń tłumacza. W gruncie rzeczy jest to tekst, w którym do oryginału domieszano pewne objaśnienie, w odróżnieniu od przekładu literalnego, gdzie oryginał przekazano niekompletnie. Autor widzi Scyllę literalizmu, a ignoruje Charybdę parafrazy.

Odpowiedź na pytanie, czy przekład powinien być dosłowny, czy ekwiwalentny, brzmi: potrzebne są oba. Pewnym dobrem jest sama wielość przekładów biblijnych, żaden przekład nie jest wystarczający, natomiast wachlarz przekładów bardzo dobrze przybliży oryginał. W części z nich góruje zamiar uprzyśtępnienia sensu tekstu, inne mają za cel zbliżenie do brzmienia oryginału, jak przekłady w komentarzach naukowych – znaczenie idiomów i metafor wyjaśniają wtedy noty. Analogiczny charakter mają naukowe przekłady innych źródeł starożytnych. Skrajnym przypadkiem jest przekład interlinearny, który stanowi właściwie preparację do oryginału – w takim przypadku pretensja o dosłowność jest niedorzeczna, a jednak autor ją formułuje pod adresem hebrajsko-polskiego wydania Rdz w opracowaniu A. Kuśm i r e k.

Mimo tych zastrzeżeń, praca M. P i e l i ma znaczne zasługi. Po pierwsze dokonał on sumiennej analizy wielu tłumaczeń pod kątem stosowanej w nich metody. Zwrócił uwagę na liczne trudności tłumaczenia, zaproponował lepsze rozwiązania i wskazał błędy w przekładach istniejących. Można oczekiwać, że w przyszłości opublikuje wartościowe przekłady biblijne. Książka na pewno przyczyni się do ogólnej poprawy jakości polskich przekładów Pisma Świętego.